

nawet nie sposób uzmysłowić komuś, kto tego nie oglądał, nie przytywał... Przy braku tekstów i zawodowych wykonawców, przygotowanie pierwszych programów było nie lada wyczynem. Jednakże mimo tylu trudności pod koniec maja, na wielkiej polanie wśród lasów nad Oką, w świetle samochodowych reflektorów, Teatr i Dywizji dał pierwsze przedstawienie. Na „widowni” — delegacja Związku Polaków Polskich, dowództwo i setki żołnierzy, którzy dopiero zamienili „tulaczy łąch na mundur”. Chyba wszyscy, którzy widzieli ten pierwszy występ, do dziś pamiętają wspólne wzruszenie, dzielone z wykonawcami, jakiego nie odczuwali nawet w najlepszym teatrze.

Skromne były środki zespołu. Brak było nut, instrumentów muzycznych, kostiumów, przede wszystkim zaś tekstów. Wygrzebywano z pamięci wiersze Mickiewicza, Kopcińskiego... Rodocia. Nowe wiersze i nowe słowa do starych melodii pisali: Szenwald, Pasternak, Wątyk. Jerzy Walden aktualizował stare skecze i odświeżał dawne „kawały”.

Kilkanście miesięcy później — we wrześniu 1944 — do wyzwolonego Lublina przybył Stefan Jaracz. Pierwsze swe kroki skierował oczywiście do gmachu lubelskiego teatru. Za chwilę w budynku odbyła się niezwykła scena: niedawny więzień Oświęcimia, śmiertelnie już chory człowiek (o czym nie wiedzieliśmy jeszcze), wielki aktor stał przed frontem zespołu Teatru Pierwszej Armii i przyjmował od jego kierownika żołnierski raport...

UTKWIL MI MOCNO W PAMIĘCI CAŁY EPIZOD LUBELSKI. Pamiętam np. doskonale ten dzień, w którym wkroczyliśmy do miasta. Pierwsze kroki trzeba było skierować na Zamek. Tam bowiem leżały sterty pomordowanych więźniów gestapo. Ciała ich były niemal w stanie rozkładu, miastu groziła zaraza... Nie będę opisywała scen, jakie się tam wtedy rozegrały. Chcę natomiast powiedzieć, że potem udaliśmy się wprost do lubelskiego teatru z postanowieniem, że w ten właśnie wieczór musimy zagrać dla mieszkańców. I mimo że nie wywieszaliśmy plakatów, nie... rozesyłaliśmy zaproszeń — widownia się zapełniła. Rozpoczęliśmy program „Z pieśnią do kraju”.

Było w atmosferze tego spektaklu coś niesamowitego, gdyż dotychczas spotykaliśmy się z bardzo żywymi reakcjami widowni, tymczasem tu — w Lublinie — panowało głuche milczenie. Tym bardziej było to dziwne, że program nasz związany był ze zwycięstwem, zawierał więc elementy żartobliwe, satyryczne. A tu ani jednego brawa, ani jednego szmeru. Cisza.

W pewnym momencie Halina Billing wyszła na scenę z poematem Pasternaka o Oświęcimiu. Halina recytuje poemat aż do momentu, w którym padają słowa: „Alle raust...” Na widowni powstaje panika, rozlegają się histeryczne krzyki. Ludzie rzucili się do ucieczki, łamiąc krzesła. Wtedy nagle zrozumieliśmy, że przecież oni — dzień po odejściu Niemców — nieufni, na dźwięk „znajomych” słów, potwornie się przerazili, sądząc że wpadli w zasadzkę, że nasi żołnierze — to zapewne przebrani w polskie mundury hitlerowcy...

Na widok popłochu, jaki się wytworzył, Krasnowiecki wyszedł przed kurtynę i począł długo mówić, mówić, tłumaczyć kim jesteśmy naprawdę. Po pewnym czasie rozdrzana fala przycichła. Kurtyna znów poszła w górę. Widzowie zaczęli teraz współuczestniczyć w spektaklu, który skończył się o bardzo późnej porze. Nie wiem, do prawdy, kto z nas częściej płakał publiczność czy aktorzy. Patos tej chwili był oczywisty. Zrozumiałam że zawód aktora może być piękny może być potrzebny. I wtedy postanowiłam spróbować być aktorką.

Wypowiedzi notowała
URSZULA BIELOU



Ryszarda Hanin

Byłam wówczas młodą dziewczyną, ani przypuszczałam, że zostanę zawodową aktorką. Zresztą nasz zespół składał się z nielicznych aktorów zawodowych (Halina Billing, Marian Nowicki, Jerzy i Stefania Waldenowie). Nie mówiąc, oczywiście, o znakomitym aktorze — Władysławie Krasnowieckim, który był nie tylko oficjalnym kierownikiem naszego zespołu ale sercem i duszą teatru i wytrawnym pedagogiem. Większość to byli amatorzy, których niekiedy w sposób podstępny, a nawet nielegalny wyciągano z jednostek, pokonując opór dowódców, niechętnie rozstających się ze swymi żołnierzami. Kilku spośród nas — amatorów, pozostało w teatrze na stałe: Maria Chodecka, Juliusz Przybylski, Sabina Chromińska, Irena Krasnowiecka i ja.

Ponieważ Władysław Krasnowiecki opowiedział już właściwie wszystko, ja może tylko przypomnę o niektórych, wzruszających momentach tej niecodziennej żołnierskiej epopei.

MYŚL O STWORZENIU TEATRU FRONTOWEGO zrodziła się w Sielcach nad Oką już w połowie maja 1943. Teatr — to może zbyt dużo, sami twórcy ochrzczili swój zespół mianem „Teatryku Żołnierza”. Teatr ten powstawał rzeczywiście w niezwykle trudnych warunkach, to